

Złe sny króla Ambrożego

Bajka o ekologii

Na środku błękitnego, ciepłego morza leżała wyspa. Latem grzana słońcem i chłodzona morską bryzą, pachniała jaśminem i kwiatem pomarańczy. Zimą potrafiła zaskoczyć kapryśnym deszczem lub burzowymi falami, nigdy jednak nie dokuczała mrozem.

Wyspą rządził król Ambroży. Dobry to był król, który nie dbał tylko o siebie, jak wielu, ale też o swoich poddanych. Każdego dnia przed południem mogli przychodzić do niego i o posłuchanie prosić. Ambroży rozsądzał waśnie, rozstrzygał spory, a często i biednym pomagał. Spraw było tak wiele, że nie wszystkie udało się załatwić, każdy jednak mógł być wysłuchany.

Król zaczynał poranki od wyjścia na balkon wieży zamkowej. Opierał dłonie na rzeźbionej, drewnianej balustradzie i oglądał z góry swe królestwo. Wśród parków, domów i ulic stolicy słyszał śpiew ptaków oraz gwar mieszkańców. Gdy spojrzał dalej, gdzie kończyło się miasto, widział żółto-rude pola i ciemną zielen lasów. Jeszcze wyżej, na horyzoncie zaczynał się granatowy kolor morza, przechodzący na koniec w jasny błękit nieba. Ambroży przymykał oczy, wczuwając się w zapachy wyspy. Dobrze się żyło w królestwie na wyspie.



Pewnego dnia na poranną audiencję do króla przyszedł pasterz. Był to starszy, siwy mężczyzna ubrany w lniany, prosty strój i podpierający się długim kijem. Trzymał się przez dłuższy czas na uboczu, a kiedy jako ostatni wyszedł na środek, drżącym głosem powiedział:

– Miłościwy Panie! Chciałbym prosić Cię o pomoc i wstawiennictwo. Brakuje łąk, na których mógłbym wypasać moje owce. Każde miejsce na wyspie zajmują wielkie uprawy. Po kilku latach na takich polach, na których tylko jedne rośliny się sadzi, miejsce pozostaje puste i jałowe. Ja natomiast nie mam gdzie się ze stadem podziać.

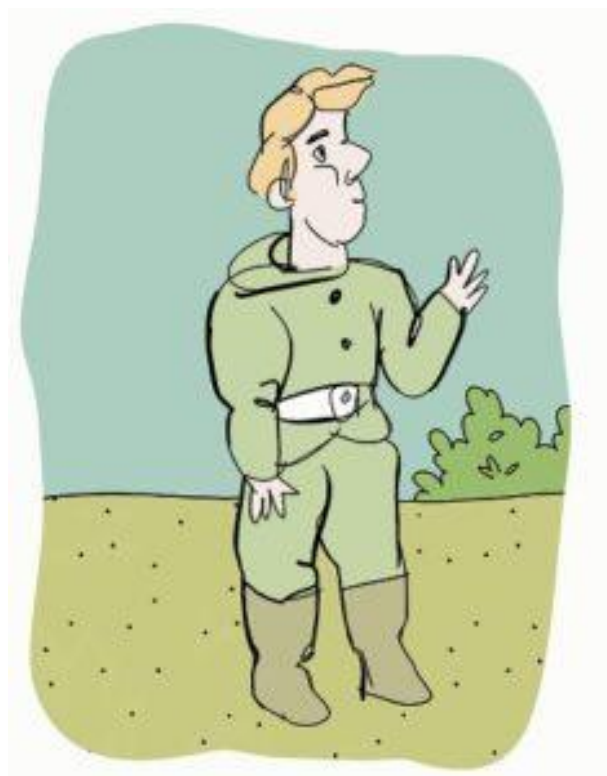
Król wysłuchał pasterza i pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Na wyspie jest wiele miejsc dla Ciebie i Twoich owiec. Wędruj na północ i tam na pewno je znajdziesz.

Zadowolony z siebie dał znać, że audyencja została zakończona i o sprawie szybko zapomniał. Tej nocy Ambrożemu przyśnił się jednak niepokojący sen. Stał w nim na wieży zamkowej i swoją wyspę jak zwykle oglądał. Jednak zamiast pięknych kolorów pól i lasów zobaczył tym razem bury piach i szary pył unoszony przez wiatr.

Rano, gdy tylko się obudził, wyszedł na balkon. Na szczęście wszystko zastał po staremu. Wzdrygnął się na wspomnienie snu. Poranne słońce szybko poprawiło mu jednak humor, szczególnie, że grupka ludzi na miejskim placu, gdy tylko zobaczyli go na balkonie, zaczęła wiwatować.

Tego dnia na audyencji pojawił się leśnik. Postawny, wyprostowany mężczyzna ubrany był cały na zielono. Prężnym krokiem wyszedł przed króla i powiedział:



– Królu nasz! Ja chciałbym prosić Cię o pomoc nie dla siebie, ale w imieniu wszystkich zwierząt i roślin, które żyją w lasach. Na wyspie ciągle buduje się nowe domy i obsiewa pola. Wycina się przy tym drzewa i coraz mniej ich tutaj rośnie. Jeszcze trochę i miejsca dla leśnych stworzeń zabraknie.

Król tym razem słuchał uważniej i nawet głową pokiwał. Nie miał jednak pomysłu, co z tym zrobić, więc tylko obiecał nad całą sprawą się zastanowić i audyencję zakończył.

W nocy Ambrożemu przyśniły się ogrody zamkowe. Wydawały się zwyczajne, ale coś się nie zgadzało. W pewnym momencie zorientował się, że otacza go zupełna cisza. Nie słyszał ani śpiewu ptaków, ani brzęczenia owadów. Dźwięk jego kroków odbijał się od murów zamku i wracał złowieszczym echem.

Obudził się bardzo przejęty i uspokoił dopiero na balkonie, gdzie wśród gwaru przechodniów usłyszał znów szczebiot jaskółek. Odetchnął i wrócił do komnaty.

Kolejna audyencja była również inna niż zwykle. Tym razem pojawił się na niej rybak, niski i chudy, o twarzy wysmaganej wiatrem i pobrużdżonej solą morską.

– Czy wiesz Królu, co się dzieje z brudami całej stolicy? – zapytał, gdy przyszła jego kolej. – Wylewane są one do rzek, jezior i morza. Przez to woda w nich nie jest już taka czysta jak kiedyś, a ryb w niej ubywa. Muszę coraz dalej w morze wypływać i nowych łowisk szukać. Coraz trudniej z łowienia mi utrzymać moją rodzinę.

Król słuchał, kiwając głową. Gdy ten skończył, wezwał marszałka i kazał wydać rybakowi pięć złotych dukatów jako pomoc w zakupie większej i szybszej łodzi. Wszyscy podziwiali szczodrość króla i audyencja zakończyła się wiwatami na cześć Ambrożego.

Dziwny sen do niego jednak wrócił. Siedział w sali biesiadnej, pośród uczujących gości. Gdy jednak podniósł kielich do toastu, zobaczył, że płyn w nim jest czarny, błotnisty i śmierdzący. Rozejrzał się po sali i zobaczył, że wszyscy łapią się za brzuchy w boleściach.

To go obudziło. Poszedł zaraz do zamkowej toalety i sprawdził jaką wodę tam znajdzie. Na szczęście w królewskiej komnacie woda była chłodna i przejrzysta. Przemył twarz i spokojniejszy wrócił do sypialni.

Kolejnego dnia, wśród czekających na królewskie posłuchanie, wyróżniał się starszy mężczyzna o długiej brodzie i siwych włosach. Był znanym w całej okolicy mędrce, rzadko widywanym poza swoim domem-biblioteką. Poruszał się powoli i podpierał laską, odezwał się jednak nadspodziewanie czystym i dźwięcznym głosem:

– Królu! Od wielu dni przychodzą do Ciebie ludzie, prosząc o pomoc i ostrzegając przed niebezpieczeństwami. – zaczął. – Mówią o znikających lasach, jałowiejacej ziemi i coraz bardziej brudnej wodzie. To wszystko zmienia naszą wyspę nie do poznania. Nie wystarczy już odkładać decyzji i kupować nowych łodzi. Inaczej skończą się łagodne lata i spokojne zimy, a fale morskie zaleją w końcu i zniszczą wyspę.

– Co proponujesz? O co prosisz? – spytał poważnie zaniepokojony słowami mędrca król.

– Gdyby to było takie proste. Gdyby była jedna rzecz, której zrobienie zapewni nam spokojną przyszłość... Czegoś takiego nie ma. Zamiast tego musimy w każdej sprawie, w każdej decyzji robić to, co jest dobre dla ziemi, wody, powietrza, dla przyszłości naszej wyspy.

Król zasępił się. Co to miało oznaczać? Jak to zrobić? – myślał. Jednak ani on, ani jego dworzanie nie znali na to odpowiedzi.



bajka o ekologii

W nocy Ambroży położył się późno i długo nie chciał zasnąć. Bał się, że nawiedzi go kolejny koszmar. Rzeczywiście, pojawił się, gdy tylko zamknął oczy. Znowu stał na wieży zamkowej i jak sparaliżowany patrzył na rosnące fale morskie, niosące góry brudów i śmieci, zbliżające się do murów stolicy. Przerażony widział kolory wyspy zlewające się w złowieszczy, ciemny granat sztormowego morza i słyszał jak gwar ludzi i śpiew ptaków ustępuje wyciu wichru.

Rano wyszedł jak zawsze na zamkowy balkon. Na razie słońce grzało, ptaki śpiewały, a na błękitnym niebie nie było nawet chmur. Spojrzał w dół na miasto, gdzie tłum ludzi przelewał się ulicami. Każdy był zajęty swoimi sprawami i nie interesował się wyspą, jej powietrzem, wodą i ziemią. W tym momencie zobaczył wśród nich jasnowłosą dziewczynkę. Zaczął przyglądać się, co robi. Chodziła po głównym placu miasta, zbierając śmieci pozostawione przez niefrasobliwych mieszkańców.

– Jest nadzieja dla naszej wyspy. – pomyślał Ambroży.



Zszedł z wieży i wyszedł na plac przed zamkiem. Odnalazł ją w tłumie i zaskoczoną uściskał. Wziął na ręce i pokazał zebrany na placu ludziom, ogłaszając:

– Bierzmy wszyscy przykład z tej dzielnej dziewczynki. Ona prawdziwie robi coś, by ulice naszego miasta nie utonęły w śmieciach. Od dzisiaj, jeden dzień w miesiącu każdy mieszkaniec stolicy spędzi, porządkując nasze piękne miasto. Ja sam, wraz ze swoim dworem się do tego przyłączę.

Stąd właśnie wziął się tradycyjny dzień sprzątania wyspy. To nie wszystko. Po powrocie do zamku wezwał do siebie mędrca i mianował go nadwornym ekologiem. Miał zawsze towarzyszyć audiencjom króla i w każdej sprawie doradzać. Wszystko, co robili, miało przede wszystkim wyspie nie szkodzić.

Od tego dnia złe sny przestały nawiedzać Ambrożego.